

Imigranci lepszego i gorszego sortu

PREMIERA

Udana inscenizacja „Widoku z mostu” w warszawskim Teatrze Dramatycznym to kolejny dowód, że wraca moda na Arthura Millera.

Laureat Nagrody Pulitzera, urodzony na Manhattanie w polsko-żydowskiej rodzinie emigrantów pisarz, którego wielką miłością i muzą była Marilyn Monroe, zaznaczył się w ostatnim czasie w polskich teatrach kilkoma świetnymi realizacjami swoich sztuk.

Kazimierz Kutz w Narodowym, a w łódzkim Teatrze im. Jaracza Jacek Orłowski, wyreżyserowali „Śmierć komiwojażera”, Adam Nalepa na Wybrzeżu, Izabella Cywińska w Warszawie oraz Mariusz Grzegorzek w Łodzi – „Czarownice z Salem”. Teraz Agnieszka Glińska przypomina kolejny ważny tytuł Arthura Millera. „Widok z mostu” to sztuka o skrywanych uczuciach i namiętnościach, a także emigrantach. Brzmi dziś współcześnie, a przedstawienie ma świetną energię.

Najbardziej znienawidzona przeze mnie sala Teatru Dramatycznego – umieszczona na czwartym piętrze z psującą się windą w dusznej malarni – uzyskała właśnie nowy wystrój. Ustawiona na środku okrągła scena otoczona jest dwurzędową widownią i przypomina nieco teatr grecki. To znakomicie wpisuje się w konwencję tej sztuki, której narratorem jest adwokat Alfieri (w tej męskiej roli bardzo kobieca Anna Moskal). Jest komentatorem zdarzeń jak chór z antycznej tragedii.

Bohaterami zaś są, najkrócej mówiąc, sycylijscy imigranci legalni i nielegalni, pierwszego i drugiego sortu. Ci lepsi osiedli już w Brooklynie i niezagrożeni są

deportacją. Zadowolony ze stałej pracy dokera Eddie (Łukasz Lewandowski) wraca do domu, gdzie czeka żona Beatrycze (Agnieszka Roszkowska) i jej dorastająca siostrzenica Katarzyna (Martyna Byczkowska), którą oboje wychowują.

Imigranci drugiego sortu przyłynęli nielegalnie. To krewni Beatrycze. Marco (Marcin Sztabiński) i Rudolpho (Marcin Wojciechowski). Kiedy ten drugi zaczyna kochać się w Katarzynie, okazuje się, że jej opiekun Eddie darzy ją uczuciami daleko wychodzącymi poza ojcowskie. Traktuje więc krewnego żony jako przeciwnika, z którym należy podjąć bezwzględną, bezpardonową walkę.

Spektakl rozgrywa się niemal na pustej scenie, jedyna scenografia to taborety, na których przysiadają aktorzy, a które w pewnym momencie zostaną ustawiane w niestabilną piramidę. Rytm buduje niepokojąca muzyka Jana Młynarskiego. Reżyserka po raz kolejny pokazała klasę w misternej pracy z aktorami, zwłaszcza młodymi, takimi jak Martyna Byczkowska i Marcin Wojciechowski. To oni pokazali, że warto wierzyć w ideały, walczyć o miłość, i z całą mocą przeciwstawiać się złu i obłudzie.

Ta inscenizacja sztuki Arthura Millera przygotowana przez Agnieszkę Glińską to przede wszystkim mistrzostwo w prezentowaniu skomplikowanych ludzkich uczuć, zmagania z własną bezradnością. To także wciąż aktualna opowieść o bezradności prawa, poczuciu bezkarności i pogardzie, a także budowaniu swej siły na poniżaniu innych. ©©

—Jan Bończa-Szabłowski



Zdjęcia
ze spektaklu

rp.pl/kultura



KRZYSZTOF BIELIŃSKI/TEATR DRAMATYCZNY

♦ Martyna Byczkowska i Łukasz Lewandowski